

10243
Zadanie szkolne 30 XII 42

Moje przeżycia w Rosji L 10343

Dziesiątego lutego w nocy, o trzeciej godzinie przyszedło do nas dwóch enkawodzystów z komitetem, i kowali nam się szewce i pokrowce rury, i by o pół godziny było wszystko było gotowe. Ubaraliśmy się bardzo pomocno, żeby w nocy nie zmarć. Na śniadanie byliśmy zebrani. Na nasz podwórku zaczęli wyjeżdżać furanki z asordnikami z naszej katorży. Na podwórku zatrzymali się a godzinę. Mały drzezi umiści do mieszkaniec i dali śniadanie. Ale tego śniadania nikt nie jadł. Bo jadła mieli jeść. Wszyscy płakali, jakże było opowiadanie swa najurochajniejszą. Wierzę że w tej rodzinie te piękne łoski pola i swój dobytek cały. Okropna była ta chwila gdy opuszczaliśmy podwórko. Psy siedziały na rogu mieszkania i wyły naderśnie. Gdy jechaliśmy, ludzie wychodzili

200077009

z domów polski patrocę płakali. Do głównej stacji było
dwadzieścia km. Wtedy jechaliśmy 10343
Gdy przyjechaliśmy na stację, na szynach ujeżdżaliśmy tawarowe
wagony. Każdemu z nas aż nos serce śmiało. Gdy wgnęli
nas do wagonów, dawa namki na wielkie śluty.
W wagonie było ciemno, zdawało mi się że jestem
w grobie. Na stacji staliśmy całą dobę. W nocy
pociąg ruszył. Do sowieckiej granicy jechaliśmy dwa
dni. Gdy przejeżdżaliśmy granicę dołski wszyscy płakali
i modlili się, ażeby jak najprędzej powrócić do Ojczyzny.
Na sowieckiej stronie na stacji Sreptowce była przesiedlka
z polskich wagonów do sowieckich. W naszym wagonie
było 45 osób. Dzierżawiali raz na dzień. Na większych
stacjach otrzymywaliśmy chleb i wodę. Toż jechaliśmy
szesnastie dni. do koła przyjechaliśmy na stację. Tam
już padwady. W czwartki na nasz transport.
Z wagonów wygnosiliśmy się nos serce i powisli
nos na powiat od stacji 2 km.

do Kapsytowa Archangielskiej³ obłazi. Ławar 10343
zoprowadzili nas do ławaku w którym mieliśmy
mieszkać. W pierwszym wzdzie byliśmy w ławie
po ławie dostaliśmy kawałek chleba i mąki, dostaliśmy
też po 5 rubli na osłę. Potem chleb ~~100~~ 100
na ~~100~~ 100 siedemset gram na robotnika a pięset na
niepracownika dawali nam raz na miesiąc
po pół kg. cukru i jakiejś kawy. Jedzenia nam
nie stoworato, to też mamusia sprzedawała
wezwę z domu. i jakoś my się ratowali. było nos
sześciora dzieci a mormusia siedma. Mamusia
i stowory brat pracowali na sztolwie. A ja
a młodszą siostrą i braćmi chodziliam nos jęzody
tak ~~100~~ 100 pracowaliśmy na kawałek chleba
aż do amnestji. Gdy wyszła amnestja z płacy
przestali chodzić do roboty, i zaczęli wychodzić
na przeludnie. Myśmy wyjechali do Łódzkiej Arzi
25 października, droga była bardzo ciężka

Mnieśliśmy że jechać na zimę ~~10343~~ pieniędzy było bardzo trudno. To też w drodze spróbawaliśmy zwrócić się do domu i tak wstawaliśmy się w drodze. Gdy przyjechaliśmy do Taszkentu na stację stamtąd nas zabrali na kator. Kilka dni jedzenie gotowali nam sami kochaj. Z tego katoru, zabrali nas znowu na drugi kator 20 km. od tego. W tym drugim katorze byliśmy do końca. Dostawaliśmy po czterysta gram chleba, po dwieście pięćdziesiąt gram zjiru na dzień, i chodziliśmy na robotę. Mamusia co miesiąc jeździła do Taszkentu do Polskiej delegatury po zapomogę, pieniądze, żywnościową i dostaraliśmy też ubranie. Pewnego razu gdy mamusia wróciła z Taszkentu, przyniosła nam wiadomość, że w miasteczku Hrewsku jest Polska delegatura i organizują się oddziały junackie, przyjmowali też do wojska chłopów.

Gdy dowiedzieliśmy się o tem, to zaraz spakowaliśmy portajitam do junackich, młodszy brat i siostra do orlekt, a najstarszy brat do wojska, mamusia do szpitala pracy. Tak rozstaliśmy się nasza rodzina. Co prawda było nam przykro, ale mamusia nas odwiedzała co tydzień. Trasa stworzyła się inne życie jak w Rosji. Byliśmy pod opieką Polaków. Było nam dobrze z żywnością i mieliśmy swego księdza, katolicę, co dzień i co niedziela odprawiał się nabożeństwo. Pewnego razu przyjechał do szkoły junacki ks. biskup Gawlina, dzieci przystępywały do sakramentu bierzowania. Ach jak radosna była ta chwila gdy ujrzeliśmy na obczyźnie biskupa. Uplynęło trzy miesiące nastąpił wyjazd. Z Hrewska do Krosnowaska jechaliśmy wagnami tawornymi czterech dni. Na statek przekoriliśmy całą drogę

00007008

Na wreszcie do brzegu ⁻⁶⁻ dobił wielki statek Kagonawier.
Pierwsze wchodziły na statek junacki na junackimni
wojsko, na statku było sześć tysięcy pasażerów,
to też było bardzo iasno że musieliśmy stoić.

10343

Tak przemierzaliśmy się całą drogą, aż dobiliśmy
do brzegu przystani w Poehlewi. Tam przesiadliśmy
do aut i pojechaliśmy do obozu №4. Mieszkałiśmy
w namiotach, po siedem osób w namiocie.

Namioty stały na samym morzem Kaspijskim.
To też co dzień w południe przed obiadem
chodziliśmy do kąpiel. A o drugiej godzinie
po obiedzie na dwóchgodzinny muratę.

W Poehlewi przebywałam całą miesiąc, potem
wyjechałam do Teheranu, jechaliśmy autobusami
całą drogą. Gdy przyjechaliśmy do Teheranu
obrazem ~~KT~~ odnowiłam swój marmusik i
wypisałam się z junacki do obozu cywilne-

go №2

of ⁻⁷⁻
Konow
Stornikowa Pl. V

10343

20007009

Komiam

11

10942

15-

20200712